



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA LUDU

AA

02-015 WARSZAWA, pl. Starynkiewicza 7
wydanie

3 0 — 3 1 -10-82

Nr z dn.
2 5 8 - 1 -11-82



Scena z „Terrorystów” w Teatrze Polskim.

Fot. CAF — A. RYBCZYŃSKI

Teatr

Nowy Iredyński

Władza: ogromny zespół implikacji filozoficznych, politycznych, psychologicznych i moralnych. Zjawisko fascynacji władzą. Obserwacja wpływu, wywieranego przez władzę na jednostkę, uczestniczącą w jej sprawowaniu. W sumie — wielkie pole obserwacji dla pisarzy, zagospodarowywane przez nich zresztą od wieków. Przy tym jakże różne dostrzegamy podejścia do tematu: od chłodnej pasji analitycznej aż po nader przejrzyste, psychologiczne zabiegi kompensacyjne. Ponadto: pisarz przy biurku też bywa władcą absolutnym, od którego wyroków odwołania być nie może.

W twórczości dramatycznej Ireneusza Iredyńskiego temat władzy wyróżnia się jako motyw powracający. Powraca on także, w kolejnym przebraniu, w najnowszej jego sztuce — „Terrorystach”, wystawionej w warszawskim Teatrze Polskim.

Owego przebrania dostarczają realia — a także plotki — związane z rzeczywistością współczesnych ruchów wyzwolenieńczych w Ameryce Łacińskiej, na Bliskim Wschodzie. Władzy jeszcze nie ma, ale walczy się o nią, sprawując władzę już w obrębie owego ruchu wyzwolenieczego. Władza w ruchu jest kopią tej, o jaką się walczy. Pomiedzy prezydentem Roblesem, którego trzeba usunąć, a tym, który jako Numer Jeden zwalcza Roblesa, nie ma zasadniczych różnic moralnych. Różnice tworzą tylko słowa, metody są podobne. Nawet jeśli sam ruch motywowany jest słusznym poczuciem potrzeby wolności, to wpływ owego poczucia na technikę sprawowania w nim roli kierowniczej jest znikomy albo żaden. Narzędziem władzy są terror i prowokacja.

Podejście Iredyńskiego do tematu jest więc głęboko fatalistyczne i pesymistyczne. W sztuce rzecz cała rozgrywa się poza jakimikolwiek systemami etycznymi. Młody, gorliwy człowiek (w „Terrorystach” nosi on imię Numer Siedem, przypominające nam zrazu fanatycznego Leonarda z „Nie-Boskiej komedii”), skoro tylko poczuje wątpliwości i okaze odruch sprzeciwu, będzie musiał zginąć.

Mechanizmem, który budzi ów sprzeciw, jest w sztuce Iredyńskiego miłość. To jedyna wartość, jaka jeszcze jest. Jest ona też jedyną furtką dla nadziei, jaką pozostawia swemu widzowi autor. Duża to, czy mała furtka? Trzeba by to zbadać, dlatego szkoda, że dzisiejszy widz szuka raczej treści powierzchownych, poluje na dreszczyki, na aluzje, na skojarzenia. Jego prawo. Ale: umyka w ten sposób wartość, spłaszcza się sztuka. W sztuce konwersacyjnej, jak ta, dyscyplina reżyserii, opartej na rozpoznaniu głębszych treści utworu, miałaby duże znaczenie dla efektu całości. Zabrakło jej, a raczej — oddano reżyserię widowni.

Najwyraźniej zaś poddał się jej oczekiwaniom Andrzej Szczepkowski w roli Ministra. W akcie pierwszym aktor daje kaba-

ret, w trzecim pragnie ukazać głębsze uwikłania postaci, ale razem nie nadaje to postaci znamion spójności psychologicznej, i, zwłaszcza, stylizacyjnej. Szkoda. Nieco inne — też dyskusyjne — podejście do roli (jest to postać dziennikarki, wzorowana nieco na słynnej Włoszce Oranie Fallaci) ukazuje Halina Mikołajska: poprzez wyraz znużenia, widocznego dystansu i pewnej „prywatności” gry odbiera aktorka swej bohaterce część żywotowości i tej siły, która (tak rozumiem intencję autora) powinna w innych ludziach wyzwać ukryte wartości.

Przekonywająca w wyrazie i najkonsekwentniej opracowana w tym tercecie wydaje się w rezultacie rola Janusza Zakrzeńskiego: niesympatyczny przywódca ruchu, Numer Jeden, jest rutynowanym i inteligentnym technikiem władzy, którego tarce ochronną tworzą dyskretnie zaznaczony rys patologicznej oziębłości i cynizmu. Idealne to bodaj uosobienie wizji postaci, jaką mieści filozofia władzy autora. Nie przekonuje natomiast Marek Barbasiiewicz w roli młodego Numer Siedem: aktor stworzył postać wyrzeźbioną w drewnie.

Najlepszy pomysł reżyserski w przedstawieniu „Terrorystów” pochodzi od samego autora: to ta broń maszynowa, ukryta w pudle fortepianu. Kto chce zagrać, musi broń usunąć. Ten efektowny teatralnie chwyt ilustruje starą, rzymską maksymę — tyleż słynną, co nie zawsze prawdziwą. Miłośz wśród zgietku wojny pisał piękne wiersze sielankowe, a obecny laureat Nobla, Marquez, właściwie bez przerwy pisze na wulkanie. To samo odnosi się do wielu innych autorów, bardziej i mniej sławnych. Dlatego też plotkę warszawską, że spektakl rychło zostanie zdjęty z afisza, uznaję za zwykłą budę reklamową. Rad natomiast jestem, że sezon na scenie Teatru Polskiego zaczyna się nową sztuką polskiego autora; przy wszystkich zastrzeżeniach — bo przecież nie mogę przyjąć tej filozofii polityki, jaką daje autor — jest to fakt raczej optymistyczny.

MICHAŁ MISIŃNY

Teatr Polski: „TERRORYŚCI” — sztuka w 3 aktach Ireneusza Iredyńskiego. Reż. Jan Bratkowski, scenogr. Krzysztof Pankiewicz i Maria Teresa Janowska. Prapremiera polska. Spektakl 23 paźdz. 1982 r.